

ZYCIE INTERNATOWE W SZKOŁACH ROLNICZYCH W BRATOSZEWICACH (lata 1962 – 1987)

Pałac bratoszewicki, będący niegdyś miejscem bytowania licznej rodziny hrabiostwa Rzewuskich, okolicznościowo przebywających kuzynów, przyjaciół i znajomych, wreszcie odbywających się tam licznych spotkań towarzyskich i balów, był przygotowany na pełne zakwaterowanie licznej ilości osób. Warunki te wykorzystano do organizowania stacjonarnych kursów, seminariów i wszelkich szkoleń z zakresu rolnictwa, bowiem od chwili przejścia pałacu po reformie rolnej był on podporządkowany resortowi rolnictwa.

O internacie z prawdziwego zdarzenia, gdzie zatrudniono pierwszego wychowawcę można powiedzieć z chwilą powołania w 1962 r. Technikum Wodnych Melioracji, gdzie rekrutujący się niemal z całej Polski chłopcy zorganizowani w pierwszej klasie, musieli z konieczności mieszkać w internacie. Zarówno nowo powstała szkoła jak i internat mieściły się w pałacu. Oprócz tego w pałacu mieściła się roczna szkoła gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt (ostatni rok) i biura Okręgowej Stacji Oceny Odmian Roślin Uprawnych (lewa wystająca część strony frontowej).

Dziewczeta z rocznej szkoły zamieszkiwały w nowo wybudowanym budynku dla nauczycieli. Nadzór nad całością obiektu sprawował zatrudniony w tym czasie dyrektor mgr inż. Jan Petkowski. Z uwagi na istnienie rocznej szkoły, która zyskała sobie miano „szkoły wzorowych żon”, wszelkie prace związane z uprawą warzyw, chowem zwierząt, przygotowaniem posiłków i ich prawidłowym podaniem, pracami porządkowymi i estetycznym urządzeniem wnętrza, a szczególnie pieczołowitą pielęgnacją rzeźb w boazerii holu i klatki schodowej wspomagane były przez uczennice pod nadzorem nauczycielek:

Teresa Bogusławska – uprawa roślin,

Irmina Raczyńska – chów zwierząt,

Jadwiga Wachniewska – urządzenie wnętrza, szycie, hafty itp.

Jagmin - zasady racjonalnego żywienia.

Niektóre z nich pełniły też funkcje wychowawcze w internacie. Podstawowe jednak czynności związane z funkcjonowaniem internatu wykonywali pracownicy etatowi:

-Krystyna Piestrzeniewicz – intendientka, a po likwidacji rocznej szkoły przejściowo magazynierka i nadzorująca kuchnię. W czasie późniejszym funkcję magazynierek objęły: Jadwiga Tomczak, a następnie Halina Ogłaska,

-Stefania Antczak – obsługiwała pralnię, prasownię i przykładowy chów świń, z wykorzystaniem zlewek stołówekowych,

-Jan Florczak, a następnie jego brat Stanisław- konserwatorzy, z niełatwymi wyzwaniem obsługi psujących się ze starości instalacji elektrycznych, wod-kan i co.

-Maria Antczak – sprzątaczką (sanitariaty, hole i korytarze), z czasem zatrudnione zostały: Genowefa Kleszcz, a następnie dwie kobiety z Wyskok (nazwisk nie pamiętam).

Do szczególnie oddanych pracownic zaliczyć trzeba ś.p. Krysię Piestrzeniewicz i Stefcie Antczak, które na trwale zapisały się nie tylko chyba w mojej pamięci, jako wzór szlachetności i oddania.

Obsługę kuchni (sukcesywnie powiększaną w miarę przybywania młodzieży) stanowiły: Maria Kleszcz, Katarzyna Błaszczuk, Stanisława Florczak, Maria Janeta, Genowefa Milczarek, Maria Fortuna, Karolina Wodras, Władysława Nowicka, Barbara Andrzejczak i jej siostra Teresa, Stanisława Przybylska, Janina Lange- pełniąc jednocześnie funkcję kierowniczką kuchni. Przy maksymalnym zamieszkaniu młodzieży w internacie (100 osób) w kuchni pracowało sześć kucharek.

Nadzór nad całością sprawowała zatrudniona od 2 listopada 1962 r. do chwili zatrudnienia kierownika, wychowawczyni internatu, Teresa Kłos. W poza lekcyjnej opiece nad młodzieżą wspomagali mnie w tym czasie nauczyciele początkowo rocznej szkoły, a później technikum melioracyjnego. Porządek dnia w internacie przedstawiał się następująco:

6,30 – 6,45	pobudka
6,45 - 7,00	gimnastyka poranna
7,00 - 7,30	toaleta, sprzątanie sypialń
7,30 - 7,55	śniadanie
8,00 - 13,30	zajęcia lekcyjne
13,30 - 14,30	obiad
14,30 - 16,00	czas wolny
16,00 - 19,00	nauka własna
19,00 - 19,30	kolacja
19,30 - 21,30	dziennik TV, filmy, zajęcia własne
21,30	przygotowanie do snu
od 22,00	cisza nocna.

W roku szkolnym 1963/64 były już dwie klasy technikum, złożone z chłopców, a zabrakło dziewczynek ze szkoły rocznej. Trudno było zastąpić ich czynności w kuchni, stołówce i porządkach w całym pałacu, chłopcami. Łatwiej natomiast było utrzymać ciszę i spokój w czasie nauki własnej, podczas której panowała autentyczna atmosfera pracy. Z rozrzewnieniem wspominam te czasy, jak młodzież traktowała swe obowiązki. Pomału pozbywaliśmy się „pomocy naukowych” w postaci krowy, konia, drobiu. Pozostały tylko świnki, które zgodnie z oszczędną gospodarką wykorzystywały odpadki kuchenne. Kontynuowaliśmy również na potrzeby stołówki, uprawę warzyw. Wiązały się z tym liczne obowiązki zarówno dla wychowawców jak przede wszystkim uczniów. Poza zbiorem płodów czekało nas również ich magazynowanie i przetwarzanie, jak: kopcowanie ziemniaków, szatkowanie i deptanie kapusty, pomoc przy robieniu przetworów, uboju i przerobie świniaków itp. Młodzież uczestniczyła również w rozładunku wagonów z węglem, jego przywózce i ładowaniu do piwnic. Wszystkie te wysiłki przyczyniały się do potaniaenia kosztów utrzymania w internacie. W tym przeładowanym obowiązkami okresie znajdowaliśmy również czas na życie rozrywkowe i kulturalne. Współ z nauczycielami szkoły przygotowaliśmy programy artystyczne na okolicznościowe uroczystości w szkole. Na szersze rozwijanie zaprogramowanej pracy wychowawczej po prostu nie starczało nam czasu. Ale to, co czyniliśmy poprzez pobudzanie ofiarności na rzecz dobra całej naszej wspólnoty szkolnej, czy nie można zakwalifikować do meandrów wychowania poprzez pracę? Praca wychowawczo- opiekuńcza w samym internacie opierała się głównie na dozorze i egzekwowaniu regulaminu internatowego w tym na bardzo bezwzględny przestrzeganiu porządków w wieloosobowych sypialniach, stołówce i klasach lekcyjnych, gdzie młodzież odrabiała prace domowe. W roku szkolnym 1965/66, kiedy już były cztery klasy technikum i już przyjęte były do męskiej dotąd szkoły – dziewczęta, koniecznością stało się powołanie do pracy kierownika internatu, któryby odpowiadał za całokształt spraw organizacyjnych, gospodarczych i wychowawczych. Na stanowisku tym zatrudniony był pan Longin Horodko. W pałacu zrobiło się tłoczno. Dziewczęta spały w bloku, gdzie ongiś zajmowały uczennice szkoły rocznej. Chłopcy w przetłoczonych kilkudziesięciu nawet liczących sypialniach w pałacu na zdezelowanych przekazanych przez inne szkoły łózkach i materacach. Brakowało szaf, szafek nocnych, krzeseł i stolików. W najgorszym stanie były pomieszczenia sanitarne, które dzięki tylko ofiarności konserwatorów wypełniały z trudem swe przeznaczenie. Brakowało również należytego wyposażenia kuchni, stołówki i pralni. Stara bezwirówkowa pralnica bijakowa, pamiętająca przedwojenne czasy dawnych właścicieli i takż sama prasowalnica, wypełniały swe zadania dzięki niestrudzonej pani Stefci, która z

tych archaicznych monstrów potrafiła „wyczarować” białe jak śnieg i gładkie jak karta pościel, obrusy, ścierki i ręczniki. Na nic nie było pieniędzy. Powiększająca się ilość uczniów i mieszkańców internatu powodowała ciasnotę zarówno w procesie nauczania jak i wychowania internatowego. Pałac trzeszczał w szwach. Kierujący tą placówką dyr. Petkowski poczynił starania o budowę nowej szkoły. Starania uwieńczone zostały sukcesem i nowa szkoła „Tysiąclatka” niebawem zaczęła wpisywać się w pejzaż parku, ale już pod innym kierownictwem – dyr. mgr inż. Henryka Skalskiego. Dzięki temu młodzież uzyskała obszerne nowoczesne klasy, pracownie i salę gimnastyczną oraz mniej nowoczesne, ale także obszerne pomieszczenia internatowe. Pałac w całości został przeznaczony na internat.

Po odejściu na emeryturę Longina Horodko, w roku szk.1967/68 na stanowisku kierowniczkim internatu zatrudniona została Jadwiga Czerwonka – absolwentka Studium Opieki i Wychowania w Brwinowie. Pracę dwu pracowników wychowawczych w internacie uzupełniali nauczyciele technikum. Po rocznej pracy odeszła J. Czerwonka, a na jej miejsce zatrudniono dojeżdżającego ze Strykowa z wykształcenia matematyka mgr Zbigniewa Kulawiaka. W roku następnym zatrudniono jako trzeciego wychowawcę Czesława Głuszcza, absolwenta Studium Opieki i Wychowania w Brwinowie, który po odejściu z pracy mgr Kulawiaka w 1970 r. objął jego stanowisko. Od tego czasu zaczęły się właściwe i przemyślane działania w zakresie organizacji procesu organizacyjno wychowawczego. Na pierwszy ogień poszła organizacja samorządu młodzieży internatowej. Zarówno cel jak i rezultaty okazały się trafione, bowiem młodzież poczuła się współodpowiedzialna za mienie i porządek, który w tak dużym obiekcie trudno było utrzymać. W tym czasie udało się zakupić trochę najniezbędniejszych mebli do sypialń, świetlicy i stołówki. W roku szk. 1972/73 na wychowawczynię zatrudniona została Kazimiera Zasadowa, a na następny rok po rezygnacji Cz. Głuszcza z funkcji kierownika internatu (rozpoczął studia magisterskie) objęła jego stanowisko. Na skutek podjęcia studiów K. Zasadowa po roku pracy zrezygnowała z funkcji kierowniczej, pozostając w internacie jako wychowawczyni. Brak pełnej obsady, płynność w zatrudnieniu wychowawców, a szczególnie kierowników, (traktowanie pracy w internacie jako przejściowej do podwyższania kwalifikacji), nie sprzyjały jednolitemu spójnemu procesowi pracy wychowawczej w internacie. Przez cały ten czas, z przerwami na krótkie okresy urlopów macierzyńskich, jedynie moja skromna osoba tkwiła niestrudzenie na ciężkim posterunku wychowawcy. W 1974 r., po wielu zmianach na tym stanowisku, dyrektorem szkoły został mgr inż. Jerzy Chojnacki. Długoletnie sprawowanie przez niego tej funkcji, zaowocowało szeregiem korzystnych zmian w szkole, internacie i otoczeniu. Uporządkowano park, urządzając w nim ścieżkę zdrowia, wybudowano piękne, pełnowymiarowe boisko sportowe z bieżnią, kortami tenisowymi, boiskami do siatkówki i koszykówki, trybunami z miejscami siedzącymi. W celu rozwijania sportów siłowych, w których młodzież szkolna osiągała dobre wyniki, opodal stadionu zbudowano siłownię. Całość ogrodzona była estetycznym płotem i wkomponowana w krajobraz rozległego parku. Na wakujące stanowisko kierownika internatu powołano Teresę Kłós, która dopiero co ukończyła studia równorzędne wyższemu wykształceniu, organizowane dla nauczycieli i wychowawców z długoletnim stażem pracy pedagogicznej przez Centrum Kształcenia Nauczycieli w Brwinowie. W tym samym czasie zatrudniona została jako wychowawczyni mgr Halina Zielińska.

Znalazły się pieniądze na gruntowny remont pałacu (pokrycie całości dachu blachą) i zakupy do wyposażania jego wnętrza. Z tymi pieniędzmi też było różnie. W ciągu roku przeważnie ich brakowało, po to, by na jego zakończenie było ich tyle, że trudno ich było w sposób racjonalny wydatkować. Ale i w tym zakresie dawaliśmy sobie radę „zaklepując” niejako wcześniej w sklepach i hurtowniach poszukiwane towary. W okresie zakupów zmieniałam się w zaopatrzeniowca, który bądź to przez znajomości, bądź to przez szacunek handlowców do szkół i błagalnej mojej miny jakoś mi doradzali, a nawet dawali znać kiedy poszukiwany

towar się pojawi. Działo to się kosztem wielu wyrzeczeń i pozbawianiu opieki trójki dzieci, które z utęsknieniem wyglądały na mamę nie wracającą często na czas w ranki i wieczory. Względnej stabilizacji uległ zespół wychowawców internatu, który w owym czasie składał się:

Teresa Kłos	-	kierowniczka internatu
Czesław Głuszcak	-	wychowawca,
Halina Zielińska	-	„
Kazimiera Zasadowa	-	„

Dzięki zgodnej współpracy zespołu, tym razem z prawdziwego zdarzenia wychowawców i ciągłym uaktywnianiu samorządu wychowanków w ramach Rady Młodzieżowej Internatu, składającej w swej strukturze z wielu sekcji (nauki własnej, gospodarczej, stołówkowej, kulturalno-oświatowej, sanitarno-porządkowej), sytuacja powoli zmieniała się na lepsze. Przede wszystkim zaczęliśmy od drobnych napraw, czyszczenia i malowania pomieszczeń, które w miarę możliwości wyposażaliśmy w nowe tapczaniki, szafy i szafki nocne, stoliki i krzesła. Wysłuzone i wytarte podłogi naprawione wyczyszczone i wypastowane zostały wysłane chodnikami. W wymytych oknach zawisły zasłony i firany, które z czasem stały się przedmiotem zazdrości pracowników z gmachu szkolnego. Ściany ozdobione zostały stosownie do istniejącego stylu kolumn, kominków i boazerii obrazami. To wszystko w znacznym stopniu poprawiło standard zamieszkania młodzieży w internacie. Każda nowa rzecz w cieszyła młodzież i mobilizowała do dalszych wysiłków po to, aby było ładniej. Bardzo chętnie w wolnym od nauki czasie, młodzież czyściła i froterowała do połysku podłogi nie tylko w sypialniach, ale w holach, świetlicach i stołówce. Wszyscy razem cieszyliśmy się z każdego nowego nabytku poprawiającego wygodę i estetykę pomieszczeń. Wspólnie z samorządem ustalaliśmy listy mieszkańców poszczególnych sal (niestety w dalszym ciągu wieloosobowych) kierując się kryteriami wieku, typu szkoły (był to już Zespół Szkół Rolniczych). Lepsze warunki miała część dziewcząt, mieszkających w dwu, trzy i czteroosobowych pokojach w bloku. Te nowe nabytki z czasem zaczęły nam nastrożać sporo kłopotów, bo tandetne wykonanie i żywiołowość młodzieńczej energii, jakoś nie służyła ich długowieczności. Chcąc temu w jakiś sposób przeciwdziałać, zwołałam zebranie wychowanków na które zaprosiłam dyr. Chojnackiego, aby swym autorytetem wsparł nasze „antydekastacyjne” wysiłki. Po mojej mowie oskarżycielskiej o łamaniu krzesel obrywaniu drzwiczek od szafek itp. co dokumentowałam zebranymi eksponatami, z poczuciem wyczerpania wszystkiego tego, co leżało mi na sercu, odczuwałam ruchem człowieka obowiązkami przygniatanego i nękanego niesfornością wychowanków, chciałam usiąść na krześle stojącym obok siedzącego dyrektora na scenicznym podwyższeniu. Jakież było zaskoczenie zakończone huraganowym śmiechem, kiedy krzesło po moim ciężarem rozsypało się na przysłowiowe drzazgi, a ja wylądowałam na jego szczątkach. Dyrektor i część młodzieży dusiła się ze śmiechu, jedynie pan Głuszcak z zatroskaną miną próbował mnie podnieść pytając czy mi się nic nie stało. Ale spotkanie, mimo wszystko osiągnęło chyba swój cel, bowiem młodzież jakby delikatniej siadała na krzesłach, a my mniej czyniliśmy zarzutów o ich wandalizm.

Aby poprawić jakość żywienia w stołówce i rozbudzić potrzebę produkcji i konsumpcji warzyw w gospodarstwach przyszłych rolników, prowadziliśmy przy internacie takie mini gospodarstwo. Prowadziliśmy chów trzody chlewnej na bazie odpadów stołówki oraz ogródek warzywny. Wspomagali nas cennym doradztwem specjaliści miejscowego Ośrodka Doradztwa Rolniczego, z dr Kurczewskim na czele (warzywa). Wykonywane przez młodzież w godz. pozalekcyjnych w ramach stosownych sekcji, prace uprawowo- pielęgnacyjne, a szczególnie przy zbiorze i przetwórstwie warzyw i kopcowaniu ziemniaków, sprawiały nam wiele kłopotów wychowawczych. Młodzież mieszkająca w internacie, która te prace wykonywała buntowała się, że musi pracować, podczas, gdy ze stołówki korzystała spora

grupa młodzieży dochodzącej. Wszystkie czynności związane z produkcją i przetwórstwem produktów roślinnych i zwierzęcych czyniliśmy na wzór już wcześniej opisany. Wszystkie pracobłonne potrawy, a jednocześnie szczególnie lubiane przez młodzież, jak naleśniki, placki ziemniaczane, kluski „na parze”, wymyślne sałatki warzywne itp., sekcja stołwkowa pomagała kucharkom, po to, aby potrawy te znalazły się na stole. Przedstawiciele sekcji brali udział w ustalaniu tygodniowych jadłospisów. Sekcja ta dekorowała jadalnię, dbała o jej czystość i estetykę, obsługiwała w specjalnych strojach w podawaniu posiłków podczas uroczystości, zjazdów, konferencji itp.

Sekcja Sanitarno-Porządkowa, miała obowiązek dbania o czystość wewnątrz i na zewnątrz internatu. Codziennie trzyosobowe komisje sprawdzały i mobilizowały dyżurnych do wypełniania ich obowiązków. Obowiązkiem dyżurnych było sprzątanie sypialni i korytarzy, opieka nad chorymi, którzy z konieczności musieli przebywać w sypialniach, bowiem nie mieliśmy izolatki. Kilka razy w roku przy udziale wychowawców sekcja ogłaszała konkursy czystości pomiędzy sypialniami, nagradzane wyposażeniem dodatkowym upiększającym ich wnętrze.

Poważną rolę w dyscyplinowaniu pozalekcyjnej nauki odgrywała sekcja Nauki Własnej. Oprócz przestrzegania ciszy, sekcja organizowała pomoc słabszym uczniom w przygotowaniu się do lekcji i opanowywaniu wiadomości z zabezpieczeniem pomocy nauczycieli przedmiotowych włącznie. Wychowawcy internatu będąc w ciągłym kontakcie z nauczycielami, szczególną opiekę roztaczali nad uczniami zagrożonymi niskimi ocenami, czuwając nad maksymalnym wykorzystaniem czasu nauki własnej i w miarę możliwości wyjaśniali niezrozumiałe dla nich partie materiału.

Na szczególną uwagę zasługują działania na polu kulturalno-oświatowym. Pałac z racji swych dawnych funkcji (piękny wystrój i co by nie mówić atmosfera wielkopańskości) był obiektem szczególnie predestynowanym do ogniskowania życia kulturalnego nie tylko internatu, szkoły, ale całego środowiska. Posiadał od początku swego istnienia dwie duże sale widowiskowe (użytkowane przez internat jako świetlice) z od zarania istniejącymi estradami. Z tego też względu większość imprez środowiskowych odbywała się pałacu. Oczywiście w większości z nich uczestniczyła młodzież internatowa. W organizacji tych imprez współpracowaliśmy z sąsiadującym z nami, Wojewódzkim Rolniczym Zakładem Doświadczalnym. Tu działało Ognisko Muzyczne prowadzone przez Łódzkie Towarzystwo Muzyczne, z nauczaniem gry na gitarze, fortepianie i akordeonie. Zajęcia z każdego instrumentu odbywały się dwa razy w tygodniu, uczniowie uświetniali swymi występami wszelkie okolicznościowe uroczystości. Kilka razy w roku odbywały się występy bądź to artystów muzycznych (5-cio osobowy zespół akordeonistów, recitale pianistów, skrzypków i gitarzystów), bądź też aktorów scen łódzkich. Kontakty ze światem artystycznym uaktywniały naszą działalność na tym odcinku. Uaktywniały bowiem działalność ta w mniejszym lub większym nasileniu starałam się realizować przez cały okres zatrudnienia. Już w końcu lat 60-tych, z chwilą pojawienia się w szkole (Technikum Melioracyjne) pierwszych dziewcząt, podjęłam z młodzieżą (głównie z dziewczętami) próby poprawnej recytacji poezji, uwieńczone licznymi sukcesami w konkursach środowiskowych, powiatowych, wojewódzkich i krajowych. W konkursie recytatorskim szkół rolniczych, na szczeblu krajowym w Brwinowie, przygotowywana przeze mnie uczennica Basia Jabłońska zdobyła wyróżnienie. Była to praca żmudna i długotrwała, ale dawała dużą satysfakcję laureatom i mnie. W późniejszych czasach organizowaliśmy wieczorki poezji o bardzo różnej tematyce np. poezje na temat uroków jesieni. W bardzo nastrojowej atmosferze, przy zapalonych świecach i herbatce, gdzie obok wychowanków zasiadali wychowawcy i pracownicy internatu oraz zaproszeni goście, a więc kolejni dyrektorzy i nauczyciele. Do stałych bywalców tych wieczorków należeli: dyr. Chojnacki, dyr. Boncela, mgr Stępień, który uświetnił wieczory śpiewem i gitarą, mgr Ryś, ze swoją zawsze wdzięcznie uśmiechniętą buzią, mgr Skalski z

uwielbianą przez wszystkich żoną Krysią- adiunktem w katedrze matematyki Uniwersytetu Łódzkiego, p-two mgr Wesołowscy. Udział tych gości traktowaliśmy jako wyraz uznania poczynił na tym obcinku. Szczególnie jestem tu wdzięczna dyr. Bonceli, za jego dobroć i docenianie naszej pracy, za jego tolerowanie, nawet czynną pomoc w realizacji dość śmiałych jak na tamte czasy naszych poczynił o wydzwiku patriotycznym w prawdziwym słowa tego znaczeniu i religijnym (tolerancyjnym był również dyr. Chojnacki). Duże słowa uznania należy wyrazić mgr Leszkowi Stępniovi – matematykowi, który dzięki wyjątkowym umiejętnościom wokalnoinstrumentalnym (czytaj gitarowym), uczuciom patriotycznym i aranżerskim zapisał się w pamięci i sercach naszych i młodzieży. To właśnie on wyszukiwał, uczył nas i wykonywał z nami patriotyczne, nie zawsze mile widziane przez władzę ludową pieśni, sławiące bohaterstwo i męstwo polskiego oręza. Z czasem z jego inicjatywy i bezpośrednim jego zaangażowaniu, zorganizowana została w pięknym pomieszczeniu (dawny gabinet hr. Rzewuskiego), kawiarenka, w której odbywały się spotkania repertuarowe i próby z nimi związane. Dużą uwagę przywiązywaliśmy do tradycji i obrzędów ludowych np. „Andrzejki” lub „Ostatki”. Inicjatywę w nich przejmowała młodzież, która stawiała się prawdziwymi gospodarzami pałacu. Niemal w każdym jego zakątku odbywała się charakterystyczna odtwarzanych postaci. Śmiechu było co nie miara, bo nierozpoznawalne przez nas postacie mogły co nie co nam „nawytykać”. Cieszyliśmy się i podziwialiśmy nieprzewidywalne numery jakie serwowała nam młodzież. Jako zadośćuczynienie ich wysiłkom przygotowaliśmy uroczystą i sutą kolację.

Z wielkim sentymentem wspominam jedno z pięknie przygotowanych Świąt Matki. Część oficjalna odbyła się w hali sportowej szkoły (duża ilość uczestniczek). Po otwarciu uroczystości przez dyrektora Chojnackiego, uczeń klasy maturalnej Zdzisław Zimny, miał piękne wystąpienie, kim dla każdego człowieka, a szczególnie Polaka jest matka. Na sali dało się zauważyć ogólne wzruszenie, nawet u mężczyzn. Potem były przygotowane przeze mnie recytacje poezji i pieśni, tematycznie związane z tym świętem, ze znanym poematem K.I. Gałczyńskiego „Ona mi pierwsza pokazała księżyc”. Zespół taneczny szkoły, pod kierunkiem nauczyciela W.F. Janusza Szymczaka, w łowickich strojach (wełniakach), odtańczył skocznie mazura i kilka oberków. Największą jednak radość, sprawiły nam dzieci z ogniska muzycznego, które jak już wspomniałam odbywało swe zajęcia w pałacu. Były w nim nasze dzieci, które w specjalnie na ten dzień przygotowanym koncercie, złożyły wszystkim matkom hołd z okazji ich święta. Po południu, już we własnym gronie, na zaproszenie wychowawców i Rady Młodzieżowej Internatu, dla mam naszych wychowanków, urządziliśmy przyjęcie w pięknie udekorowanej przez H. Zielińską z młodzieżą, okrągłej sali. Na stołach przykrytych jak śnieg białymi obrusami, z bukietami pięknych kwiatów, Sekcja Stołówkowa w sposób iście wielkopański, obsługiwała dostojne mamy, rozstawiając upieczone przez siebie ciasta (torty i serniki) oraz kawę i herbatę. Zaszczycili nas również dyr. Chojnacki i wizytator Kuratorium Oświaty i Wychowania z Łodzi, który złożył najlepsze życzenia wszystkim mamom i wyraził słowa podziwu dla organizacji i estetyki przyjęcia i zaangażowania w tym młodzieży. Spotkanie przy stole urozmaicane było śpiewem w wykonaniu młodzieży pieśni o matce. Jeden z chłopców z pierwszej klasy przechodzący mutację, odśpiewał po włosku pieśń L. Loretty „Mamma”. Dużo emocji wywołało czytanie listów do mam, pisanych przez młodzież w ramach konkursu, który zorganizowaliśmy w internacie. W trakcie ich czytania panowały skrajne nastroje, od rzewnych łez, po wybuchy śmiechu, bo tak różne były ich teksty zarówno w treści jak i w formie. Uczestnicy byli bardzo wdzięczni za takie wspaniałe spotkanie, gdzie nie mówiono o zachowaniu i ocenach dzieci, ale mile wzruszało ich serca. Autorzy listów zostali nagrodzeni symbolicznymi upominkami.

Pragnę jeszcze wspomnieć o pięknych wieczorach wigilijnych, zawsze przy ubranej choince. Ze względu na delikatnie mówiąc, nieoficjalny ich charakter w czasach PRL-u,

obecność wychowanków nie była obowiązkowa, ale i tak wszyscy na nie przychodzili. Zapraszaliśmy zawsze dyrekcję i nauczycieli szkoły, wszystkich pracowników internatu oraz zaprzyjaźnioną z nami i wspomagającą zawsze nas śpiewem, dr Krystynę Skalską. Początkowo wieczory te urządzaliśmy pod pretekstem rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, choć i później nie brakło o nim wspomnień i recytowania okolicznościowych jego utworów. Przed uroczystą wieczerzą odśpiewywaliśmy pieśń filaretów i realizowaliśmy krótki program z jego twórczości, przybliżającą tę niezwykłość wieczoru wigilijnego, a następnie składaliśmy sobie życzenia. Podczas wieczerzy, na którą składały się potrawy: karpie smażone, śledzie, sałatki warzywne, pączki lub ciasto pieczone przez panie z kuchni z udziałem Sekcji Stołówkowej, najczęściej Leszek Stępień zaintonował którąś z kolęd, do śpiewu której włączali się wszyscy uczestnicy. Później już w naszej „bezkarności”, przed wieczerzą pozwalaliśmy sobie, odczytywać ewangelię wg św. Łukasza, czy Mateusza o narodzeniu Jezusa. W takim to Bożonarodzeniowym nastroju, przy świetle jedynie z choinki upływały nam te niemal rodzinne spotkania wigilijne.

Władze oświatowe doceniając nasze wysiłki i owoce w internatowej pracy wychowawczej, organizowały u nas konferencje dla kierowników i wychowawców internatów wszystkich szkół rolniczych województwa (po reformie administracyjnej województwa i sąsiadujących z nim). Inspiratorem w tym względzie była mgr Barbara Matuszewska- główny metodyk ds. wychowania młodzieży Ośrodka Kształcenia Nauczycieli w Brwinowie. Pamiętam jedną z nich, na której oprócz wielu zagadnień natury organizacyjno metodycznych, odbyły się pokazowe zajęcia w grupach przez nasze wychowawczynie, z zakresu

Mgr Halina Zielińska – prace plastyczne, na użytek wystroju wnętrz,
Kazimiera Zasada - historyczne dzieje państwa polskiego.

Obydwie panie uzyskały wyrazy najwyższego uznania i zapewnienia o przeniesieniu jako wzorców organizacji takich form internatowej pracy wychowawczej do swoich placówek. Całość dopełniło pięknie obsługiwany przez młodzież w schludnych fartuszkach i czepeczkach smaczny obiad na udekorowanej w kwiaty z czystymi białymi obrusami na stołach, stołówce. Miło jest wspominać wszystko to co się udało, co sprawiało radość pracownikom i wychowankom. Był to rezultat długoletniej trudnej i często niewdzięcznej pracy, okupionej okrojonym dla rodziny czasem.

W nagrodę za dobrą pracę Internatowego Samorządu Młodzieży i wyróżniających się wychowanków, urządzaliśmy bezpłatne wycieczki, głównie do obiektów historycznych. Każda wycieczka miała określony cel poznawczy i wychowawczy i tak opatrzone one były:

- „Szlakiem Mikołaja Kopernika” (Toruń, Gdańsk, Frombork, Lidzbark Warmiński)
- „Szlakiem walk Zakonem Krzyżackim”(Grunwald, Malbork, Szczytno)

i wiele innych, dalszych i bliższych jak: Łowicz, Arkadia, Nieborów czy Żelazowa Wola.

Młodzież na wycieczkach wysłuchiwała podczas przejazdów pogadanek wprowadzających do zwiedzania, które przygotowywaliśmy wcześniej. Młodzież wykazywała duże zainteresowanie i zdyscyplinowanie, o czym świadczy załączone podziękowanie. Z czasem po zrobieniu magisterium odszedł do pracy w szkole Cz. Głuszcak i jego śladem niedługo K. Zasadowa. Na ich miejsce zatrudniono mgr inż. Zootechniki T. Lisa i mgr inż. L. Michalską.

Pałac mimo swego pięknego położenia, walorów historycznych, kunsztownego wystroju, był obiektem bardzo uciążliwym w eksploatacji, szczególnie dla celów internatowych. Ciągłym awariom ulegały stare urządzenia sanitarne, wodno-kanalizacyjne i centralnego ogrzewania. Lokalne zasilanie w wodę oparte było na zbiorniku ciśnieniowym w baszcie nad wejściem do kuchni, który często się przepelniał i zalewał pomieszczenia. Nie domykały się stare drzwi i okna. Konstrukcja ścian i sufitów po prawej stronie na piętrze była wykonana z drzewa ocieplonego trzciną i zaprawą wapienną. Pełno było niedostępnych czeluści i zakamarków pomiędzy ścianami, a stromymi częściami dachu. To wszystko w połączeniu z

utrzymywaniem w pałacu produktów i artykułów spożywczych, przynoszonym przez uczniów i pozostawianych byle gdzie chleba sprzyjały namnażaniu się gryzoni. Co rusz trzeba było przeprowadzać deratyzację, która w tych warunkach nie zawsze dawała spodziewane rezultaty. W niedogrzanych pomieszczeniach, podczas dużych mrozów zamarzały kaloryfery, a następnie pękały, zalewając brudną wodą pomieszczenia. Zamrożenie kaloryfera w 10 osobowej sypialni i próba jego rozmrożenia przy użyciu palnika acetylenowego, było przyczyną pożaru w pałacu. Miało to miejsce tuż po powrocie młodzieży z ferii zimowych 1985 r. było to straszne wydarzenie nie tylko dla szkoły, ale całego środowiska. Zanim przyjechały jednostki straży pożarnej, pracownicy, a przede wszystkim młodzież z heroicznym poświęceniem ratowała wszystko, co z zagrożonej części pałacu można było wynieść. Spłonęła prawa frontowa część pierwszego piętra (ta z drewnianymi ścianami) i dach na znacznej frontowej stronie budynku. Gaszenie pożaru w dużym stopniu utrudniała ocynkowana blacha, którą był pokryty przed kilku laty cały dach. W tym nieszczęsnym wydarzeniu wyłonił się problem, gdzie umieścić młodzież. Obecny przy pożarze dyrektor WOPR, mgr Tarkowski, sam zaproponował przyjęcie do hotelu Ośrodka Szkoleniowego Służby Rolnej, takiej ilości młodzieży jaką jest w stanie zakwaterować, spanie + wyżywienie. Była to liczba nie przekraczająca 70 osób. Zamieszkała tam młodzież miała dużo lepsze warunki lokalowe (3-osobowe pokoje z umywalką). Trzeba było w trybie natychmiastowym przeprowadzić redukcję wśród młodzieży internatowej. Jako kryterium przyjęliśmy możliwość dojazdu do szkoły. W owych czasach głównymi środkami komunikacji były PKP i PKS. Ten ostatni docierał do najbardziej „zapadłych wiosek”, a za tym był dostępny dla każdego. Internatu naszego, szczególnie w powstałej sytuacji nie ominęła, tak popularna w „skoszarowanych” środowiskach młodzieży „Fala”, że młodszy musieli wykonywać polecenia i świadczyć usługi starszym, do płacenia haraczy pieniężnych włącznie. Problem ten udało się rozwiązać mgr H. Zielińskiej, która i w tym przypadku okazała swoje wysokie umiejętności wychowawcze.

W powstałej sytuacji wyłoniły się nowe kłopoty wychowawcze. Cały nasz dorobek wychowawczy legł w gruzach. Dotychczasowe dyżury wychowawców były w godz. 6,30 – 8,00 i od 13,30 – 22,00, resztę opieki zapewniała szkoła podczas lekcji i stróż w nocy. Teraz w obcym obiekcie należało zapewnić opiekę całodobową, bowiem zdarzały się przypadki pobicia młodzieży w czasie nocnym. Jednego z najbardziej łamiącego regulamin chcieliśmy usunąć z internatu, ale Rada Pedagogiczna wniosku tego nie poparła.

W czerwcu 1985 r. odeszłam na emeryturę, pozostając na 3/4 etatu jako wychowawczyni. Kierowniczką internatu została mgr M. Różycka. Z czasem Oddz. Oświaty Roln. w 1989 r. zaproponował mi stanowisko okręgowego metodyka ds. wychowania internatowego. Z tej propozycji skorzystałam i zatrudniłam się na dopuszczalne w tym czasie dla emerytów 3/4 etatu. Obsługiwałam dwa województwa łódzkie i piotrkowskie. Ze względu na odległości (np. Dobryszycy k. Radomska) wyjeżdżałam na kilka dni. Nawiązałam wiele kontaktów, a nawet przyjaźni. Zainicjowałam konkury dla internatów, dzięki czemu poczyniły one duże postępy zarówno w pracy wychowawczej jak i gospodarczej, przyczyniły się do powstawania, a gdzie już były, do uaktywnienia samorządów internatowych. Corocznie w zwycięskim w konkursie internacie odbywało się wręczanie wysokich nagród (zadbałam wcześniej o ich zabezpieczeniu w budżetach wojewódzkich) i przy udziale czasem najwyższych władz wojewódzkich. Uroczystości połączone były z pięknymi wystawami i prezentacją osiągnięć laureatów konkursu.

Korzystając z tej okazji pragnę złożyć najserdeczniejsze podziękowania wszystkim, którzy okazali mi życzliwość i zrozumienie w niełatwej pracy wychowawcy internatowego, od których otrzymywałam dobre rady i pomoc. Dziękuję panu mgr inż. Jerzemu Chojnackiemu i śp mgr Mirosławowi Bonceli, którzy potrafili docenić moją pracę dając temu wyraz w awansie i pierwszych nagrodach jakie otrzymałam. Dziękuję wszystkim koleżankom

i kolegom wychowawcom, a szczególnie mgr Hali Zielińskiej za podjęcie wspólnych wysiłków i dużej inicjatywie w programowaniu i realizacji ambitnych przedsięwzięć. Dziękuję mgr Marii Pińskiej za pomoc w pracy metodyka na terenie dwóch województw. Dziękuję wszystkim, którzy okazali choć odrobinę docenienia ciężkiej pracy wychowawcy internatowego. Dziękuję tym wszystkim, którzy na to zasłużyli, a ułomna moja pamięć nie jest w stanie ich przywołać.

Teresa Kłos